

Krzyż na Radloku

Pierwsza pisemna wzmianka o krzyżu na Radloku pochodzi z 1875 roku; jesienią tego roku odnowiono go z własnych środków lokalii. (L. Musioł...1965). Zapis dowodzi, iż krzyż stojący przy starodawnej ścieżce pniowieckiej został postawiony już wcześniej.

Dawny Radlok to trudne dzisiaj do oszacowania leśne obszary miejskie i polne, na których wydobywano rudy, uprawiano pola i prowadzono gospodarkę leśną. To ostatnie nie odbiegało od opisu tych leśnych obszarów z lat 80. XIX stulecia: „Były to ciemne, gęste bory, w których rosnęło mnóstwo grzybów, czernicy, borówek i jeżyn, a w lasach tych pracowali węglarze, wyrobnicy gontów, sadzy, którzy żyli w „tajemniczych” ziemiankach” (A. Hein...5/2007).

Nazwa Radlok obejmowała nie tylko zachodnie pola miasta, ale rozciągała się na miejskie tereny porośnięte hrabiowskim lasem (J. Nowak...1927), a ponad to przekraczała ona jego administracyjne granice dochodząc do rewirów leśnych Wymysłowa i Pniowca, które również należały do siemianowickich Donnersmarcków. O rozległości obszaru nazywanego Radlokiem świadczą takie odniesienia: dworzec kolejowy wybudowany na Radloku, krzyż przydrożny – dzisiaj przystanek autobusowy przy ulicy Dworcowej, testament sporządzony w latach 50. XX wieku, który rozporządzał polami przy Witkach, w bliskości dawnej posesji Stachowiaków (Skrabacka) podkreślając, iż rozporządza polami położonymi na Radloku, a nie w Miasteczku. Radlok, do czasu, był czymś odrębnym nie tylko od Miasteczka Śląskiego, ale i dawnego miasteczka Georgenberg.

Według przywołanego już tarnogórskiego kronikarza obszar naszego miasta, na podstawie ustaleń z XIX stulecia, obejmował 848 ha i 50 arów, a z tego prawie 30% zajmowały lasy, lecz jego drzewostan należał do nakielsko-siemianowickiego Donnersmarcka. Ten interesujący stan prawny był pochodną z czasów, gdy miasteczko Georgenberg stanowiło jego prywatną (feudalną) własność; gmina nie posiadała własnych lasów. Początki zalesiania nieużytków miejskich, rozpoczęto w pierwszej dekadzie XX stulecia, za Boksą, po prawej stronie dzisiejszej ulicy Cynkowej. Wyrosnięty obszar leśny nazywano, aż do czasu jego wyrębu w latach 60. minionego stulecia, Stadtwaldem.



Krzyż na Radloku, z lewej strony dróżka pniowiecka. Foto Józefa Dańdy z okresu międzywojnia, w: „Miasteczko Śląskie dawniej i dziś”. M. Wroński. Wł. Fot. Muzeum Miasta Katowic. Ten krzyż powaliła wichura w 1963 roku.

U samego początku dziejów krzyża na Radloku mógł on być wystawiony w bliskości lasu, a nawet w jego otoczeniu, przy rozwidleniu drózek-ścieżek. Ta z lewej strony była zwyczajną, polną ścieżką, którą później, już przejezdną, nazwano pniowiecką. Prowadziła ona do kopalń przy Jasiowej Górze. Z czasem przechodziła przez najstarszą drózkę na południowo-zachodnich obrzeżach i dochodziła do kopalń w lesie pniowieckim, które wyłączono z ruchu w ostatnim ćwierćwieczu XIX wieku. A zaś ta z prawej strony zmierzała w kierunku zachodnio-północnych pól i łąk Radloka; również i ona wpadała w odstępy leśne, by gdzieś w ich głębi łączyć się ze wspomnianą już drózką, a należącą do najstarszych, której początek rozpoczynał się w Wielkim Żyglinie; prowadziła ona do Małego Pniowca.

Wspomniany krzyż należy do tych bez metryki, lecz sięga w głąb naszych dziejów, bo pierwsze wzmianki o kopalniach przy Jasiowej Górze pochodzą z drugiej połowy XVI stulecia. Nawet ks. Teodor przy zapisie o jego odnowieniu nie wspomina żadnej osoby ani wydarzenia, któremu można by przypisać jego osadzenie w tym miejscu. Można sądzić, że należy on do tych, które stawiano na rozdrożu dróg, licem skierowanym ku miastu, a jednocześnie u progu wejścia w leśne niebezpieczne bory.



Bór świerkowy w pełnej przyrodniczej krasie. Wikimedia Commons.

W 1562 roku właściciel miasta dokonał zamiany niewielkiej części swojego gruntu za inny przy Pniowcu, który należał do szlachcica Mikołaja Wrochemy, między innymi właściciela Pniowca, Starych Tarnowic i okolicy; była to łąka wraz ze stawem, które Jerzy Fryderyk Hohenzollern nadał miastu w dzierżawę, za roczną opłatą 6 guldenów po 36 groszy, a każdy grosz po 12 halerzy; a gulden w tym przypadku znaczy talar, jak napisał kronikarz. (J. Nowak...1927).

Co miał na myśli kronikarz przyrównując gulden do talara? Czy chodzi o gulden złoty, czy srebrny albo inną monetę? Otóż w tym czasie, który on opisuje, były już w obiegu guldeny złote i srebrne. Nowe początki dla złotych monet to schyłek średniowiecza. W XIII w. pojawiła się dobra, złota moneta wyemitowana w Genui, którą nazwano „genovino”; jednak jej żywot był krótki z powodów gospodarczych tego pięknego miasta. Jej śladem poszła Florencja bijąc w 1252 r. floreny. Ta moneta była wybijana ze złota wysokiej próby, ważącej około 3,5 grama; w ciągu roku zużywano do jej produkcji kilka ton czystego złota. Floren stał się monetą międzynarodową a jego handlowa użyteczność sprawiła, że stał się także synonimem prawie każdej złotej monety. W XIV w. pojawiły się floreny węgierskie oraz reńskie; ówczesne Węgry były wyjątkowo zasobne w złoto i srebro. W Niemczech w 1386 r., a był to czas zamętu i wojen, czterej książęta nadreńscy utworzyli unię monetarną. Jej skutkiem była emisja złotych monet; z *kolońskiej grzywny* złota (233,651 grama), miano wybijać 66 mo-

net, po 3,54 grama każda. Złotą monetą był dukat, wybito go w 1285 r. w Wenecji. Powtarzał on standard wagowy florena. W XIV w. Europa podzieliła się na dwie strefy wpływów. Na północ od Alp królował floren, zaś w południowo-wschodniej części basenu Morza Śródziemnego i na Wschodzie – dukat (D.Marzęta...2013).

Złote floreny reńskie nazywano również guldenami reńskimi. Uznano je w 1559 r. za monetę Rzeszy. W 1484 roku władca Tyrolu arcyksiążę Zygmunt rozpoczął emisję srebrnych monet, które nazywano także guldenami. Miały one mieć taką samą wartość, jak gulden złoty; jednak nie została tutaj zachowana wartościowa relacja pomiędzy złotem a srebrem, utrwalona jeszcze w czasach średniowiecza, jak 1 : 10, ponieważ srebrny gulden ważył 30 gram, a złoty, jak podano wyżej. Zresztą jej zakres emisji miał charakter lokalny. Ale inne księstwa, mające kopalnie srebra, poszły w ślady arcyksięcia Zygmunta i tym sposobem pojawiły się srebrne guldeny w większej ilości. Ta dwuznaczność nazwy guldena w Niemczech spowodowała, że w XVI w. dla złotego przyjęło się używanie nazwy „Goldgulden”. W 1500 roku zasobna w srebro Saksonia rozpoczęła wybijanie srebrnych guldenów za panowania Fryderyka Mądrego; były to talary saskie. W 1518 roku w Czechach w St. Joachimstal graf Stefan Schlick, mający bogate w srebro kopalnie, rozpoczął bicie srebrnych guldenów o szczególnie wyszukanej formie; nazwano je z czasem talarami. O tym właśnie talarze, lecz niepełnym, pisze kronikarz. Talar był monetą udaną o wyrafinowanej estetyce, jak na tamte czasy. Lecz wymagało to innych urządzeń mennicznych, od dotychczas stosowanych. Talar cieszył się powodzeniem i został przyjęty. Wybiano go jedynie przez 6 lat, ale w dużej ilości. Nie był to jednak koniec emisji pięknych talarów, o zróżnicowanych motywach na ich awersach i rewersach (A. Banach...1967).

Co nazywano talarem niepełnym? Aby to wyjaśnić trzeba nam wrócić do XVI stulecia, do początków historii naszego miasta. Otóż z czasem emitowano 2/3 talara jako pełną monetę i nazywano ją guldenem; był to talar mniejszy zawierający 2/3 wagi srebra, talara pełnego. Wybijano połówki talarów oraz czwartą jego część również jako pełne monety, tą ostatnią nazywano ortem. Niepełny talar, czyli jego 2/3 wartości wpisał się w historię naszego miasta, o czym kronikarz wspomina dwukrotnie; przy zawarciu umowy dzierżawy w 1562 r. oraz przy umowie z 1793 roku, gdy Łazarz III zaproponował miastu zamiast 12 furmanek rudy tygodniowo na utrzymanie szpitala 100 guldenów rocznie, co stanowiło w sumie tylko 66 i 2/3 talara. Częstkowe talary zastępowały skutecznie coraz gorszy srebrny grosz, który tracił swoją dotychczasową powszechną użyteczność, ponieważ ich obwoady brzegowe skrajano, książęta śląscy i nie tylko oni wymuszali obowiązkową wymianę srebrnych groszy na nowo-wybite o mniejszej zawartości srebra. Było to zuchwałe oszustwo, które z reguły występuje przy każdej wymianie pieniądza.

Na gruncie oddanym w dzierżawę, przy wodnym zalewie, wystawiono młyn, który należał do miasta, chociaż był on położony poza jego administracyjnymi granicami. Tylko w nim mieszkańcy byli zobowiązani mieć zboże. Gospodarze, z uwagi na znaczną odległość, przewozili je do młyna zaprzęgami zwierząt pociągowych, korzystając z drózek obok krzyża, bo każda z nich dochodziła do starodawnego traktu drogowego; brał on swój początek w dawnym Wielkim Żyglinie i wpadał w leśne bory pniowieckie, dochodząc wielkim łukiem w kierunku Małego Pniowca, aż pod Borszowiec. Był on, jak to w tamtych czasach bywało niebezpieczny, dlatego podróżowano w grupie i to uzbrojonej. Ten leśny przejazd został przerwany w latach 80. XIX wieku z powodu budowy kolei żelaznej z Tarnowskich Gór do Kluczborka. Od tego czasu większego znaczenia nabrała dróżka pniowiecka, łącząca miasto z Pniowcem.

Do tej najdawniejszej drogi do Pniowca, już prawie zapomnianej, powrócono w okresie drugiej wojny światowej, ponieważ planowano rozbudowę rozjazdu kolejowego; stan dzisiejszy jest repliką tej koncepcji, chociaż nie z aptekarską dokładnością. Wiązało się to ze zniesieniem dróżki pniowieckiej, która prowadziła przez tory kolejowe do Małego Pniowca. Rozpoczęto zatem budowę nowej, która miała być odgałęzieniem od ulicy Dworcowej i przechodzić pod wiaduktem, za stacją kolejową w stronę Kalet, i dalej prowadzić w las, aż do Pniowca. Lecz zakończenie działań wojennych przekreśliło rozpoczęte prace budowlane. Ślady po rozpoczętej, a następnie porzuconej budowie pozostały w lesie, które nawet dzisiaj potrafią dostrzec uważne oczy. Jej cechą jest to, że zanika nagle. Do koncepcji rozbudowy rozjazdów torowych powrócono w latach 60. minionego stulecia.

Ks. Władysław Branny objął urząd administratora parafii w styczniu 1947 roku. Zapewnie już

w następnych latach przeprowadzona została inwentaryzacja przydrożnych i przykościelnych krzyży wraz z oceną ich stanu; okazało się, że drewnostan niektórych wymaga ich wymiany. Znalazło się kilku fundatorów dla wystawienia nowych krzyży, a o wymianę pozostałych musiała zatroszczyć się parafia. Drewnostanu krzyża na Radloku nie wymieniono, ale poddawano go okresowej konserwacji.

W 1951 roku wystawiono nowy krzyż przy polnej drodze prowadzącej od szosy tarnogórskiej do Nowego Chechła. Jego fundatorami była rodzina Augustynioków, Dominik i Marta; p. Marta ufundowała również pasyjkę do tego krzyża. Drewno krzyża zostało wykonane przez Piętkę Wiktora i Przybyłka Maksymiliana (Maksa). Dnia 3 czerwca tego samego roku, po powrocie pielgrzymki stanowej mężczyzn z Piekar Śląskich, nowowystawiony krzyż uroczyście poświęcił ks. Władysław Branny. Pierwszy krzyż w tym miejscu został wystawiony w 1882 roku, a środki finansowe na jego zbudowanie pochodziły z lokalnej fundacji Związku Różańcowego. Dnia 6 sierpnia tego samego roku poświęcił go ówczesny lokalista ks. Teodor Christoph (L. Musioł... 1965).

W 1956 roku zaciężni małżonkowie Dominik i Marta Augustyniokowie ufundowali – biały nieszpornik o dużej wartości materialnej. Nieszpornik to strój liturgiczny, używany przy nabożeństwach nieszpornych, zwany także kapą. Wykonały go siostry Służebniczki z Radzionkowa, z materiału najlepszej jakości, przesłanego przez syna fundatorów Franciszka Augustynioka zamieszkałego w Belgii (L. Musioł...1965).

W roku 1960 rozpoczęto budowę Huty Cynku. Już w 6 lat później nastąpił rozruch pierwszego pieca przewalowego do produkcji tlenku cynku. Prawie trzy lata wcześniej wybudowano osiedle dla 2500 mieszkańców, a ponad to nowy budynek szkolny, nowoczesny ośrodek zdrowia, obiekty usługowe,



Krzyż na Radloku, osadzony w narożu posesji p. Augustynioków. Foto 2014 r. Grzegorz Marszałek

oczyszczalnię ścieków.

Po odwilży roku 1956 władze komunistyczne ponownie rozpoczęły prowadzenie antykościelnych działań. Na początku 1958 roku w specjalnym piśmie sekretariatu Komitetu Centralnego do instancji partyjnych zawarto bardzo ostrą analizę działań Kościoła katolickiego przeciwko państwu socjalistycznemu i atak na program obchodów Milenium Chrztu Polski zaproponowany przez Episkopat (prof. W. Roszkowski...1997). Był to początek nowej odmiany dawnych wojen kulturowych, prowa-

dzanej przez świeckie (ateistyczne) władze państwowe przeciwko Kościołowi katolickiemu.

Stojący krzyż przy wjeździe na teren dużego osiedla nie mieścił się w hołubionych założeniach przewodniej reprezentacji narodu, dla której wzorem był zupełnie ktoś inny, człowiek sowiecki na wzór i podobieństwo Soso; za tą ksywą ukrywano w literaturze, w naszych szkolnych latach, Josifa Dżugaszwili. Zatrośkanie powiatowej, jak i miejscowej organizacji PZPR nie było udawane. Jawne usunięcie krzyża mogło doprowadzić do zawsze nieobliczalnych w skutkach zdarzeń w parafii, którą zarządzał odważny i wierny Tradycji katolickiej proboszcz Władysław Branny. Usunięcie bądź zniszczenie krzyża w nocy nie wypadało komitetom PZPR akceptować, bo czy przewodnia siła narodu może tolerować zbójckie metody niszczenia mienia, nawet jeśli jest ono kościelne; wtedy trudno byłoby stawiać przeszkody dla wystawienie w tym miejscu nowego, bo można byłoby to postrzegać jako usprawiedliwienie sprawców, prowokując tym podejrzenie zlecenia im tego barbarzyństwa.

W dniu 30 czerwca 1963 roku przeszła nad naszym miastem gwałtowna burza z porywistą wichurą, której skutki pamiętają nie tylko szkolni rówieśnicy, ale i wielu starszych i młodszych i nie tylko rodzimych mieszkańców. Wiatry huraganu dęły od zachodniej strony. Drewniane obudowanie poziomej i pionowej belki krzyża na Radloku zwiększyło znacznie jego powierzchnię i to właśnie od zachodniej strony. Napór siły wiatru wzmógł się przez to wielokrotnie, napierając na jego wieloletni już drewnostan, który nie mogąc znieść siły jego parcia, został powalony. Kilka pokryć dachowych zerwała wichura, przenosząc je na dalekie od nich odległości, miały miejsce i inne szkody.

Ten krzyż przydrożny z charakterystyczną, drewnianą obudową pamiętają ci, którzy obok niego wielokrotnie przechodzili, aby oglądać mecze piłki nożnej „Odry Miasteczko Śląskie”, jak również pracownicy i uczniowie, którzy, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych, dochodzili do stacji kolejowej, aby stamtąd dojeżdżać pociągami w kierunku Tarnowskich Gór bądź Lublińca. Prawie mój cały rocznik klasowy przechodził obok wiekowego krzyża na Radloku przez wiele lat z wyjątkiem tych osób, które mieszkały na „banie”.

Skoro siły przyrody wyręczyły tych, którzy głowili się nad sposobem usunięcia krzyża, uznano to zapewne za prawdziwy cud, chociaż oficjalnie w komitetach w żadne cuda nie wierzono. Nie zachodziła również potrzeba wszczęcia dochodzenia, bo któż by się ośmielił ukarać prawa przyrody. Ten przyrodniczy przypadek wystarczył, by proboszcza parafii powiadomić, że na tym publicznym miejscu żadnego krzyża postawić nie wolno. Czy już wtedy państwowa administracja uzasadniła decyzję planowaną budową w tym miejscu przystanku autobusowego? Tego nie wiemy. A jest to zresztą nieważne, bo rzeczywistym celem administracyjnej decyzji było pozbycie się w tym miejscu katolickiego symbolu. Przystanek autobusowy wystawiono przy końcówce drogi dochodzącej z osiedla do ulicy Dworcowej.

Lecz tylko ten, kto nie znał ks. proboszcza Władysława, mógł zacierać ręce, że udało się go zniechęcić do starań o postawienie krzyża nowego w miejscu powalonego przez wichurę. Przeciwnicy podnosili argument, że skoro siły przyrody zadecydowały o jego upadku to może się to powtórzyć, dlatego postawienie w tym publicznym miejscu nowego może okazać się niebezpieczne.

Jednak wytrwał ks. Władysław nie ustępował. Bo czy ktoś, kto przeżył kilka lat w niemieckich obozach koncentracyjnych w Sachsenhausen, a następnie cztery lata w Dachau, gdzie był upodlony z powodu kapłaństwa katolickiego i stał się zwyczajnym przedmiotem dla medycznych eksperymentów, może zdradzić krzyż, który był w tych przedśionkach piekła jego niezawodną podporą.

Niezmienny w swym postanowieniu ks. proboszcz Władysław chodził i pukał do różnych urzędowych drzwi, rozmawiał i tłumaczył. Czy rzeczywiście przekonał oponentów, czy też mieli dość tych niezwykłych starań, tego nie wiemy. Lecz wreszcie uzyskał zgodę na wystawienie nowego krzyża, ale warunkowo; mógł być on postawiony w innym miejscu, nie przy drodze wjazdowej do nowego osiedla i w żadnym przypadku na publicznym gruncie. Miano zapewne nadzieję na to, że nie znajdzie się nikt, kto przeznaczy kawałek gruntu pod wielowiekowy krzyż. Liczono również na szeptaną propagandę zastraszania; co, jak wiemy z wiarygodnych przekazów, miało miejsce. Zamiar wystawienia krzyża na swojej posesji położonej naprzeciw miejsca, na którym stał upadły, wyraziła zacna rodzina Galbasów, lecz ta propozycja została odrzucona, ponieważ byłby on wystawiony przy wjeździe do osiedla, a tego chciano uniknąć. Kolejną chętną rodziną byli Augustyniokowie. W tym przypadku administracyjne wymogi zostały spełnione. Dzięki tej zacnej rodzinie starodawny krzyż, a już odnowiony posta-

wiono w niewielkim oddaleniu od pierwotnego miejsca, na którym osadzone były najdawniejsze. I dlatego możemy go nadal nazywać, nie mijając się z prawdą, krzyżem na Radloku.

Dominik Augustyniok urodził się 1 sierpnia 1887 roku w Bodzanowicach k. Olesna. W Miasteczku Śląskim prowadził gospodarstwo rolne, ale z zawodu był mistrzem produkcji wyrobów ceramicznych (Ziegelmeister), praktykował w Bochum. Jego żona Marta z domu Karolczyk urodziła się 13 lutego 1897 roku. Taka byłaby krótka opowieść o wielowiekowym krzyżu na Radloku, świadka niezliczonych wydarzeń, westchnień, próśb i podziękowań; w tym miejscu polecali się Bożej opiece pątnicy zmierzający do sanktuarium św. Anny.

L. A. Hajduk

L. Musioł. „Z przeszłości kościelnej Miasteczka” 1965. Arch. parafialne; Komentarz prof. Wojciecha Roszkowskiego, z cyklu "Dźwiękowy przewodnik po najnowszej historii Polski" 17.01.1997, aud. A. Steckiej; J. Nowak. „Kronika miasta i powiatu Tarnowskie Góry” 1927; A. Hein. „Karl Franz Mainka. Pisarz ludowy i regionalista”. Entenring 5/2007; D. Marzęta „Reformy monetarne w średniowieczu”, w: Szkoła Nawigatorów 2013. A. Banach „Zbierajmy pieniądze” 1967; Janek Report; Leokadia Cofała; Stefania Augustyniok.